

M. L. Krüger

Podpalam i. P. S.!

Co będzie z wystawą gotycką? — Czy wolno lekkomyślnie narażać kulturę na straty?

Jeśli chodzi o rubrykę wypadków miejskich, pożar Ipsu jest przedawnionym szlagierem. I jak dotychczas — prawie że nie wykroczył po za tę granicę. Mija prawie dwa tygodnie — i tylko Ilustrowany Kurjer Codzienny i Polska Zbrojna zdobyły się na informacyjne artykuły na ten temat. Więc tylko tyle?

Opierając się na entuzjasmowaniu się, pasjonowaniu i polemikach, jakie miały miejsce choćby podczas procesu Gorgonowej, zdawało się, że niewspółmiernie ważniejsza sprawa Ipsu powinna wznieść szaloną burzę. A tymczasem?

Dlaczego tak dyskretnie?

Tymczasem wśród plastyków panuje milczenie. Dlaczego? — jakieś względy nakazują tę dyskreję? A dlaczego nie zabierają głosu krytycy plastyczni? Nie wnioskuję w tej chwili o przyczynę tego milczenia, gdyż narazie chodzi o ważniejsze niż się pozornie zdaje zagadnienie kulturalne, jakim jest IPS. Być może, że przyczyną te wyjaśnią się z czasem. Narazie zabieram głos w sprawie pożaru IPS-u. Nie jestem ani plastykiem, ani krytykiem plastycznym. Jestem dziennikarką i jestem odbiorczynią sztuki, tak jak ogół dla którego tworzy się sztuka.

Regulacja placu Marszałka?

O pożarze w IPS-ie krąży najróżniejsze pogłoski. Jeśli są nieprawdziwe — są wysoce krzywdzące dla tej popularnej instytucji. Dyskredytują ją w oczach opinii, kompromitują definitywnie, tak samo jak niezdemontowane dotychczas brzydkie płotki o tem: że podobno IPS jest jedną wielką kotłarnią? Że podobno do udziału w wystawach są dopuszczani tylko artyści należący do pewnych grupowań malarskich, lub też uczniowie niektórych tylko profesorów? Że podobno konkursy ogłaszane przez Instytut Propagandy Sztuki są w przeważnej części conajmniej chybione?

A do tego wszystkiego przybły jeszcze informacja, że jakoby: od chwili powstania IPS-u — lokal od razu nie odpowiadał wymaganiom stawianym zazwyczaj salonom sztuki? Że podobno niektórzy z założycieli i twórców IPS-u wiedzieli o tem, że budynek nie przedstawia dostatecznych gwa-

Zuchwała kradzież w tramwaju...

Charakterystyczny wypadek miał miejsce w tramwaju na linii „18”. Zamyślonemu pasażerowi wykradziono z kieszeni pudełko gils. Złodzieja, którego ujęto na tej nieudanej wyprawie, tłumaczył się przed licznymi pasażerami, że powodował się jedynie chęcią wypróbowania gils „dwuustnik”, o których tak wiele słyszy w swym gronie. Właśnie pudełko tych gils tkwiło w kieszeni owego pasażera. Ogólna wesołość ogarnęła wszystkich pasażerów, którzy dowcipnego złodzieja rozgryzli. Incydent zlikwidowano ostatecznie w ten sposób, że dobróliwy pasażer obdarzył prezentem zwolennika „dwuustników” w postaci skradzionego pudełka gils. (N.).

rancji bezpieczeństwa dla wystawianych w nim dzieł? Że podobno sale i składy mogły się z łatwością zająć od rzuconego niedopałka papierosa? Że podobno, gdyby w czasie pożaru Instytutu Propagandy Sztuki, ogień nie został dość wcześnie opanowany i umiejscowiony, byłby się przerzucił na sąsiadujący lokal i stację benzynową „Fiata”, i że w ciągu 15 minut kwestia uregulowania placu Marszałka zostałaby rozwiązana w ten sposób, że przybyłyby nowy, zupełnie pusty teren na którym ongiś stał IPS?

Niewątpliwie IPS zechce zadać kłam, względnie sprostować te wszystkie pogłoski?

Niech to zostanie między nami?

Pożar IPS-u wyrządził wiele szkód i przyniósł dużo strat. Straty moralne — to przedewszystkiem kompromitacja wobec Francuzów. Straty materialne — to uszkodzenie dla wystawców francuskich oraz dla artystów polskich. Spaliły się dzieła sztuki — stracone więc bezpowrotnie, i spaliły się również podłe kicze, za które też trzeba będzie płacić odszkodowanie.

Kto będzie płacił?

Zarząd IPS-u powołał Komisję Likwidacyjną dla ustalenia strat wynikających z pożaru. Komisja ma również orzec skąd wziąć pieniądze na pokrycie tych strat. Komisja składa się z delegatów IPS-u oraz z delegatów Zw. Zaw. Artystów Plastyków i Zw. Zaw. art. rzeźbiarzy. I nikt poza tem? Tak nikt z zewnątrz? Więc niech to tak zostanie między nami?

Należy przypuszczać, że działalność i postanowienia Komisji nie pozostaną tajemnicą dla ogółu?

Kto pokryje straty?

I właśnie Komisja Likwidacyjna zajmie się rozwiązaniem zagadnienia skąd wziąć pieniądze na pokrycie strat.

Żnów pogłoski.

Że podobno sumy te, przekraczające 100 tysięcy złotych ma wypłacić Ministerstwo Oświaty, subwencjonujące IPS?

Oczywiście, że nikt w to nie wątpi, że Ministerstwo Oświaty tych sum nie udzieli i że nie zgodzi się na pokrywanie kosztów fajerwerku w Ipsie, za cenę krzywdzenia młodego pokolenia artystycznego, gdyż niewątpliwie wydanie takiej sumy spowodowałoby nieudzielenie żadnych stypendjów conajmniej przez rok czasu.

Komisja Likwidacyjna napewno zechce i potrafi odkryć i wskazać inne źródła pokrycia strat.

Co będzie z wystawą sztuki gotyckiej?

Wkrótce w salonach IPS-u ma zostać otwarta wystawa sztuki gotyckiej. Będzie trwała w okresie suchych dni letnich. Czy nie nasuwa się przypadkiem refleksja, że mogłby z łatwością wyznaczyć nowy pożar?

Ten pożar, który miał miejsce, skompromitował nas wobec zagranicy — ale gdyby miała spłonąć wystawa sztuki gotyckiej — by-

łaby to nieprawdopodobna, niepowetowana szkoda. Czy więc urządzanie tej wystawy na terenie IPS-u nie byłoby zbyt lekkomyślnym narażaniem kultury polskiej na nienaprawione straty.

Cóż na to nasi znakomici znawcy i historycy sztuki? Co o tem mówią takie powagi, jak profesor Walicki, profesor Batowski, prof. Tatarski i inni? Co mówi na to p. minister oświaty? Co mówi dr. Sienkiewicz?

Może jednak dałoby się uniknąć tego niebezpiecznego ryzyka i urządzić wystawę gdzieś indziej? Może znalazłoby się dla niej pomieszczenie w Muzeum Narodowym? Może w łaskawie użyczonych paru salach zamkowych? Może w Zachęcie? Może w jakim innym należycie zabezpieczonym gmachu?

Palę IPS

Wszędzie — tylko nie w IPS-ie. Nie w IPS-ie — budynku wzniesionym prowizorycznie. Czyż nie stać nas wreszcie na budowanie czegoś co nie było prowizoryczne? Wciąż tak tymczasowość obrażająca powagę państwa. I to tymczasowość bardzo kosztowna. Czyż za te sumy, które wydano na IPS nie można było wzniesić gmachu odpowiadającego warunkom gmachu wystawowego?

Dlatego też, zanim mieścić się będzie w IPS-ie jakakolwiek następna wystawa, a przedewszystkiem wystawa sztuki gotyckiej, zanim ten beczenny dorobek kultury polskiej odda się pod opiekę jednego, jedynego woźnego IPS-u, który może się zdrzemnąć — palę IPS.

Ostatnie dwa dni konkursu
Nagrody — 250 100, 1000 bezpłatnych biletów do Opery

Doktor medycyny — primadonna Opery

Nowy wywiad
w wielkiej akcji „ABC-Nowin Codziennych”

Pierwszy etap naszego konkursu na „Ulubioną Operę Warszawską” zbliża się ku końcowi. Dziś zamieszczamy kupon szósty, jutro za nieścimy kupon siódmy i zarazem ostatni, w poniedziałek zaś i wtorek ogłosimy kupony dodatkowe, którymi będzie można zastąpić dowolne kupony brakujące.

Do uczestniczenia w konkursie trzeba mieć siedem kuponów; nagrodzeni, a nagród jest 500, otrzymają jako nagrodę po 2 bilety do Opery Warszawskiej na wieczorne przedstawienie. Szanse otrzymania nagrody są bardzo duże, jeśli wziąć pod uwagę ilość nagród, ambicję organizatorów konkursu jest, ażeby co drugi uczestnik otrzymał nagrodę. Jeżeli do konkursu stanie kilka tysięcy czytelników, redakcja „ABC-Nowin Codziennych” zamierza odpowiednio

zwiększyć ilość nagród.

Dla uważnego czytelnika naszego pisma, a w szczególności drukowanego obecnie cyklu wywiadów z artystami Opery, odpowiedź na pytania konkursu powinna być zupełnie łatwa. Warunki konkursu ogłaszaliśmy kilkakrotnie, jednak

w niedzielnym numerze raz jeszcze podamy szczegółowy regulamin wielkiego plebiscytu na „Ulubioną Operę Warszawską” i oznaczamy termin nadsyłania kuponów wraz z odpowiedziami do redakcji „ABC-Nowin Codziennych”

Informacji telefonicznych w sprawie konkursu można zasięgnąć codziennie w godz. 16—17, pod telefonem

666-99.

Doktor medycyny — primadonna

Nowy wywiad. Przedpołudnie w Operze. Mgliste oświetlenie scena.

Krzeseł widowni zastąpił szarym pokrowcem. Sylwetka kapelmistrza w młm, podziemnym świetle, płynącym z niszki orkiestry. To próba opery „Tosca”, w której występuje gościnnie śpiewaczka... śpiewaczka polska, czy włoska? 10 lat we Włoszech, największe włoskie Opery, Opera Reale w Rzymie, Opera San Carlo w Neapolu, Opera Alla Scala w Mediolanie, sceny całej Europy, występy w londyńskiej Covent-Garden — nieczęsto zdarza się wystąpić tam polskomu śpiewakowi. A śpiewaczka jest jednak polską artystką. Mało tego — jest warszawianką, wychowaną Warszawskiego Uniwersytetu, nazywa się... dr. Stani Zawadzka.

„Stani” to znaczy zapewne Staniława, skrócone w brzmieniu, lepsze dla włoskiego ucha, a „dr.”? Poproszę — doktor. Doktor-bakterjolog.

— Tak, jestem bakterjologiem. A zostałam śpiewaczką. Jak? Zbieg okoliczności, przypadek, oczywiście i głos także — mówi primadonna z La Scali z uśmiechem delikatnym, bezpośrednim, jakby troszkę lekko żałowanym.

— Kiedy debutowałam w „Fauście” w Warszawie, było na sali kilku moich kolegów. Kolegów, to znaczy kolegów-lekarzy. I co? Okazało się, że nikt z nich nie podejrzewał, że mam głos. Powiedział mi jeden: — Ja nawet ogólnie nie wiedziałem, czy pani potrafi zaśpiewać „Włazi kotek na płotek”.

— Stało się to wszystko w ten sposób, że wśród znajomych naszego domu była świetna niegdyś śpiewaczka. Z petersburskiej Opery. Radziła mi uczyć się śpiewu, ale ja właśnie siedziałam dzień i noc nad egzaminami z medycyny. Od czasu do czasu, więcej dla zabawy, niż na serio, trochę z nią pośpiewałam. Przypadkiem zetknęłam się z dyr. Młynarskim.

— Niechże mi pani zaśpiewa. Zaśpiewałam.

— Dam pani debiut w „Fauście”.

Z muzyki

Pokłosie konkursu im. Wieniawskiego Recital skrzypcowy Ginette Neveu

Cudowne dzieci wyrastają albo na wielkich artystów, jak to było np. z Arturem Rubinsteinem czy Hubermanem, albo też, co się najczęściej zdarza — cudowność ich ogranicza się wyłącznie do okresu dzieciństwa, i w wieku dojrzałym nie z pięknie zapowiadającego się talentu nie wychodzi i nie rozwija. Zależy to w dużej mierze od umiejętnego pokierowania dzieckiem i racjonalnym rozwojem jego zdolności. Rozumny profesor i opieka rodzicielska winni chronić utalentowane dzieci od częstego popisywania się na estradach — co w rezultacie przynosi znik z zdolności.

Nie wiemy pod jakim kierunkiem prowadzona jest panna Ginette Neveu (1-sza laureatka międzynarodowego konkursu im. Henryka Wieniawskiego) zdolna skrzypaczka, która wykonała na swym recitalu program trudny i poważny. Narazie stwierdzić można, że jest bardzo do-

brną učenicą i jak na swój wiek (15 lat) ma świetnie rozwiniętą technikę. Zadziwia w tem prawie dziecku silna, męska ręka, swobodne władanie smyczkiem i mocna gra niedziecięcych palców. Razi tylko jaskrawy brak indywidualności w interpretacji, nieszczerły instrument i brak tego, co nazywamy potocznie sercem lub duszą w grze na skrzypcach. Odnosi się wrażenie, że młoda artystka wykonuje dobrze wyuczoną lekcję, ale ani utworu granego nie wyczuwa w najdrobniejszych szczegółach, ani nie przeżywa do głębi — tylko się ślizga po powierzchni technicznych trudności, pokonując je bez oddania ich ukrytej treści. W kantylenie wychodzą nawet chwilami przykre brzmienia i brak tonu dał się parokrotnie mocno we znaki. Najlepiej stosunkowo zagrała p. Neveu „Wale” Brahmsa — na celujący stopień. Inne utwory były wykonane dość przeciętnie.

Publiczność gromadziła się tłumnie, by podziwiać młodocianą wirtuozkę, co pokonała tylu przeciwników artystycznych i tyle jednocześnie nagród zdobyła. Ile w entuzjastycznej publiczności było podziwu dla championki konkursu i jej młodego wieku, a ile dla jej obiektywnej wartości artystycznej — trudno powiedzieć. Reklama działała swoje. Magia etykiety „zwykłej” ma nieodpartą siłę. Innymi słowy się słucha i innymi oczami się patrzy na laureata niż na zwykłego śmiertelnika. Tylko, niestety, tej wczorajszej śmiertelnicy dużo jeszcze brakuje, aby się stać prawdziwie dojrzałą i poważną artystką. Co z niej wyrośnie — pokaże przyszłość. Narazie, na mocy orzeczenia jury konkursowego, jest ona tą, która najlepiej w Warszawie zagrała utwory H. Wieniawskiego.

Miko.

Ekskomunika za nieoddawanie Pożyczonych książek

W zbiorach biblioteki Jagiellońskiej dokonano niedawno ciekawego odkrycia. Mianowicie znaleziono breve papieża Klemensa X, datowane z dnia 26 sierpnia roku 1672, którego tytuł zapowiada treść — jak na breve papieskie naprawdę niezwykłą.

Tytuł brzmi następująco: „Ekskomunika Papieża Klemensa na zabierających lub zezwalających na zabieranie ksiąg i rękopisów z Biblioteki Uniwersytetu Krakowskiego”. Papież postanawia, że ekskomunie podlega każdy, kto bierze lub pożycza i nie zwraca książki czy rękopisu z Biblioteki Uniwersyteckiej. W zakończeniu dokumentu Papież wyraża życzenie, ażeby kopia ekskomuniki papieskiej była stale umieszczana na drzwiach Biblioteki Jagiellońskiej.

Breve papieskie zostało wyda-

ne na skutek zabiegów senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Rzymie w następstwie wielkich trudności w odzyskaniu ksiąg, wypożyczanych ze zbiorów uniwersyteckich. Sam dokument, wprost wyjątkowy w historii bibliotek, świadczy o autorytecie Uniwersytetu Krakowskiego, który zdołał doprowadzić do interwencji Watykanu w obronie Biblioteki. Ponieważ w nowszych źródłach nigdzie niema wzmianki, ażeby breve Papieża Klemensa zostało jakimś późniejszym aktem zniesione, należy przypuszczać, że i do tej pory niesumienni czytelnicy Biblioteki Jagiellońskiej podpadają kościelnej ekskomunie.

Wśród dzieł i artystów

— Brat Kiepurzy zaangażowany do Hamburga. „Berliner Tageblatt” donosi, że brat Jana Kiepurzy, Władysław Kiepurza, występujący pod pseudonimem Władysława Ladisa, został zaangażowany na trzy lata do Opery hamburskiej. Pierwszy występ Ladisa-Kiepurzy odbędzie się w „Hale” Moniuszki, której wystawienie w najbliższym czasie zapowiada Opera hamburska.

KUPON

6

Konkurs

„ABC-Nowin Codziennych”

Z plastyki

Współczesna rzeźba francuska

II.

Wiele osób pierwszy raz ogląda większość dzieł, na wystawie rzeźby francuskiej, w IPS-ie, ale kto z nich nie zna nazwisk Rodin'a i Bourdelle'a? Gdy Bourdelle był młodziemcem, Rodin, urodzony w 1840-tych, wkraczał w pełnię lat męskich. Więc jakiś czas szli razem, póki Rodin, jako starszy, nie stał się dla Bourdelle'a przeszkodą. Ale wreszcie, niż łącząca wspólnota czasu, dzieliły ich różne temperamenty artystyczne. Rodin można nazwać talentem kobiecym, Bourdelle to męskość, szorstka i twarda.

Rodin wyzwolił rzeźbę francuską z konwencjonalizmu, jak kobietę z ciasnego gorsetu. Ciało jego postaci, pełne niedopowiedzeń i nieuchwytniej płynności, wyła-

nają się z bloku nieociosanego marmuru, lub w nim gina, wtopione. Artysta podpatrzył życie najbardziej osobiste, gesty najbardziej bezpośrednie, odruchy najbardziej intymne. Jego postacie, istoty żywe, czujne i nerwowe, zastąpiły konwencjonalne figury, o manierycznych pozach, które Rodin zastał, wchodząc w świat współczesnej mu rzeźby francuskiej. Akt kobiecy, w okresie tuż przed Rodinem, był nieraz tylko rozebraną damulką, lub bezduszną postacią alegoryczną, a jeśli posiadał jakie zalety, to były to przede wszystkim cechy dobrego akademizmu. Rodin ukazał piękno nagości, stworzył pulsującego życia. Rodin jest liryczny, subtelny, zmysłowy i kapryśny. Rzeźby artysty nie układały się w kształty, pod-

dane ścisłej dyscyplinie rytmiki kompozycyjnej, rzeźbiarz rezygnuje z niej, na korzyść bezpośredniości gestu. I w tem jest synem impresjonizmu.

Bourdelle wyprowadza rzeźbę Rodina na otwartą przestrzeń. Rzeźby Rodina rzadko mają sylwetę pomnikową, co to utwory raczej kameralne. Bourdelle nie ma w sobie nic z miękkiej pięknosci Rodina, jego bryła jest twarda, o powierzchni chropowej. Ten poranny, jak kora tegiego dębu, naskórek bryły, pełen gruzłów i bródz, nie wynika z impresjonistycznego traktowania formy, lecz wypływa z istoty temperamentu rzeźbiarza. Rzeźby Bourdelle'a są żywiołem zastygłym, jak lawa. Przeznaczeniem artysty nie jest opiewanie szczęścia dwójki młodych istot, zapatrzonych w siebie (Rodin), lecz głoszenie chwały wodzów, trybunów i bohaterów. Dzieła Bourdelle'a cechuje bohaterstwo patos. Przyjrzyjcie się studium dziecka, zatyłowanemu „Malec”. Jakże to czupurne! To wcale nie jest „rozkoszny bobasek”, tylko mały kogutek gallicyjski. Nasycając swe postacie dramatycznością, nie ujawnia Bourdelle przez to wcale przeżyte natury osobistej, jakichś ludzi, prywatnych, że się tak wyrażę. Wzruszenia i namietności, które nieraz czynią tak niespokojną powłokę formy w jego postaciach, są stanem trwałym, a nie utrwaleniem przyżycia przelotnego, jak u Rodina. Surowy i poważny, Bourdelle nie ma w sobie nic z erotyzmu, postać nagiej kobiety zjawia się w jego utworach daleko rzadziej, niż w innych rzeźbiarzy francuskich. Silna i smukła, o poważnym wejrzniu, bez cienia zalotności w postawie i geście, jest ona tu raczej istotą płci żeńskiej, aniżeli kobietą.

Dzieła Maillola posiadają także cechy sztuki monumentalnej, pomnikowej, chociaż ten rzeźbiarz jest wręcz przeciwnym temperamentem artystycznym. Nie chce

on wyrażać bryłą nic innego, oprócz niej samej, pragnie dłać wartośćą zdobniczą samego kształtu. Jego postacie nie czują nic, ani niczego nie wyrażają; jako jedyna czynność pozostało im spokojne bytowanie. Tym tegim i nieco ciężkawym kobietom nic, zdawałoby się, nie przeszkadza do wzięcia udziału we wszystkich uciechach życia, one jednak siedzą, spokojnie i beznamiętne, w ściśle określonych kompozycjach. Ta właśnie dbałość o sylwetę o sens i wyraz jedynie kompozycyjny, przy doskonałym jednocześnie, rzeźbiarsko, opracowaniu kształtu, czyni z dzieł Maillola odpowiedni materiał dekoracyjny dla architektury, lub parku.

Rzeźby Despiaru mogą reprezentować najlepiej pojętą współczesność. Jest to artysta operujący efektami niezmiennej dyskretnej, pełen finezji, a zarazem umiaru. Prace jego, odznaczające się pozorną prostotą, są w istocie ogromnie wyrafinowane, rzeźbiarz

operuje półtonami, odważając je wielokrotnie na wadze najczulszego wyczucia. Umie nieznanem wgłębiem, albo wypukłością, na powierzchni bryły, uwiecznić w niej cień, lub podać ją ku światłu. Rzeźbiarze operują także światłocieniem — trzeba o tem pamiętać. W sprowadzonych do powściągliwej prostoty rzeźbach Despiaru tkwi utajony wyraz, który obdarza życiem te formy rzeźbiarskie. Oczywiście są to utwory kameralne i do ustawienia na otwartej przestrzeni raczej nie nadają się, gdyż z oddalenia i w skali pomnikowej te wszystkie niuanse przepadłyby.

Wszystkie niemal pozostali rzeźbiarze, jak również i wymienieni, wykazują wielką kulturę artystyczną i wiedzę rzeźbiarską, lecz nie poprzestając na tem, dążą do wydobycia z bryły nie tylko wartości formalnych, lecz i wyrazu.

Wiktor Podoski